

Ks. Romuald Rak, Kałowice

MUZYKA „BEATOWA” W KOŚCIELE

Na łamach polskiej i zagranicznej prasy tak katolickiej jak i niekatolickiej, na łamach prasy tak fachowej jak i wielkich popularnych czasopism pojawiło się mnóstwo artykułów na temat śpiewu i muzyki zwanej „beatową” i jej miejsca w Kościele. W niektórych czasopismach rozgorzała wielka dyskusja w związku z dopuszczalnością tego rodzaju muzyki w Kościele, a ściślej mówiąc, w czasie Ofiary Mszy św.¹ Inne czasopisma ograniczyły się tylko do stwierdzenia faktu, że muzyka beatowa jest rzeczywistością i jest uprawiana w kościołach, a zwłaszcza w kościele parafialnym w Podkowie Leśnej k. Warszawy. Notatkę taką przyniosło nawet fachowe czasopismo muzyczne². Powstało też wiele zespołów muzycznych na wzór amatorskiego zespołu „Trapistów” z Podkowy Leśnej, ukazało się nawet w Polsce nagranie płytowe beatowej mszy³. Tych faktów nie sposób przeczyć. I one muszą być punktem wyjścia dla naszych rozważań.

Innym punktem wyjścia jest fakt, że sam brałem udział w tego rodzaju mszy „beatowej”. Zespół Trapistów z Podkowy Leśnej wykonał teksty stałe i zmienne Mszy św. Muszę przyznać, że muzyka ta była dla mnie mocnym uderzeniem, nawet powiedziałbym, szokującym. To jest nie tylko „beat”, ale „big-beat”, czyli dosłownie „mocne uderzenie”. Szokuje rytm, szokuje perkusja, szokują gitary czy organy Hammonda. Duże zróżnicowanie napięć i ekspresji może łatwo doprowadzić do większego czy intensywniejszego wzruszenia. Nie trudno o rytmiczne kołysanie się czy o przytupywanie w rytm melodii, czy nawet drgania całego ciała. To wszystko wciąga całego człowieka. To ma coś wspólnego z ekstazą. I muszę powiedzieć, że melodie, śpiewy i wykonanie nie były złe. Niektóre mi się nawet podobały. A jednak miałem wrażenie, że tu jest coś nie w porządku. Natychmiast powstały pewne wątpliwości, którym dałem wyraz w następującej po Mszy św. dyskusji z ks. prob. Leonem Kantorskim, moim osobistym zresztą przyjacielem. Niektóre wątpliwości narzuciły się spontanicznie, inne powstały później przy śledzeniu

¹ Najważniejsze artykuły: *Trapiści, którzy nie chcą milczeć* w: *Przewodnik Katolicki* nr 50 z 15. 12. 1968; *Tygodnik Powszechny* od nr 3 (1043) z 19. 1. 1969 do nr 10/1050.

² E. Markowska, *Msza beatowa w Leśnej Podkowie*, w: *Ruch muzyczny* Nr 4 z 15—28. 2. 1969, s. 12.

³ *Pan Przyjacielem moim*, Msza bitowa w wykonaniu Zespołu „Czerwono-Czarnych”, kompozycja Katarzyny Gärtner, w adaptacji Kazimierza Grześkowiaka, ze słowem wstępnym L. Kydryńskiego. (Polskie Nagranie „Muza” Nr XL 0475).

⁴ *Argumenty* Nr 5 (556) z 2. 2. 1969 s. 6—7 i 10—11.

dyskusji w „Tygodniku Powszechnym”, czy nawet w „Argumentach”⁴, bo i to czasopismo zabrało głos i to głos poważny, z którym nie można się nie liczyć.

Moje wątpliwości wzmożyły się jeszcze bardziej, gdy przypadkowo natrafiłem w dziełach św. Augustyna na ciekawą notatkę, w ... tej samej materii. Dziwne. Ta kwestia nie jest nową. Istniała już w IV w. W liście do Biskupa Januarego pisze św. Augustyn dosłownie: „Donatyści czynią nam zarzut, że pieśni świętych Proroków wykonywane są w kościołach w tak trzeźwy sposób, podczas gdy oni przez śpiew pieśni, wypływających tylko z ludzkiej sztuki, starają się jeszcze bardziej wzbudzać zmysłowość swych uczty, używając takich instrumentów jak trąbki wojenne itd.”⁵. Sekta Donatystów, z którymi rozprawia się św. Augustyn, wyrosła m. in. na gruncie tendencji montanistycznych. Montanizm był ruchem, który wyróżniały nie intelektualne walory teologów, lecz ekstatyczny entuzjazm „nowych proroków Ducha Świętego”⁶. Oni chcieli, by wszyscy w Kościele wpadli w entuzjazm. Tymczasem Kościół boi się ekstazy u mas. Dawniej i dziś. To nie jest zdrowe. Ekstaza w Kościele była i jest zjawiskiem wyjątkowym i odbywa się w ciszy i spokoju, musi wyjść z wnętrza człowieka, pełnego Ducha Świętego. Nie można jej wywoływać sztucznie z zewnątrz. My dobrze wiemy, że big beat może łatwo wywołać jeżeli nie ekstazę, to jej wstępny etap. Dostyc na to natrzymaliśmy się obserwując reakcję widowni w czasie festiwalu w Sopocie czy gdzie indziej, kiedy to młodzież dostawała szału, krzycząc, rzucając się na ziemi, płacząc, a nawet rozbierając się na sali. Nie ma o to obawy w kościele, gdyż beat jest łagodniejszą od „big-beatu” formą, nie mniej nie można się dziwić, że beat tak łatwo dostał się do kościoła, a nawet do Mszy św. Jest bowiem wielką pokusą dla młodych, w tym również dla młodych kapłanów.

Jakie będzie nasze w tej sprawie stanowisko? Czy przerwujemy się na beat, czy też śpiewy nasze pozostaną „trzeźwe” jak za czasów św. Augustyna?

Ośmielam się postawić tezę, która wielu nie będzie się podobała, a którą jednak chcę udowodnić jako jedyną i prawdziwą, tym bardziej, że za nią stoi autorytet Urzędu Nauczycielskiego Kościoła. Poza tym, piszę nie tylko w swoim imieniu, lecz również w imieniu lubelskiego zespołu liturgistów i innych, z którymi artykuł ten przedyskutowałem. Teza brzmi następująco: Muzyka beatowa i wszelka inna tego rodzaju, taneczna lub nawet rytmiczna, która ją zastąpi, może być muzyką religijną, ale nie jest i nie może być muzyką liturgiczną. I dlatego nadaje się na estradę. W niektórych okoliczno-

⁵ Św. Augustyn, *List do Januarego* XIX (Kempton, Kösel — Verl. 1917. IX., 249). Chodzi o sektę Donatystów.

⁶ Por. ks. S. Pieszczołch, *Patrologia*, Poznań, 1964, s. 72.

ściach może być wykonywana nawet w kościołach, ale nie może być wykonywana w czasie składania Ofiary Mszy św. czy w czasie innych czynności liturgicznych. A oto następujące uzasadnienia.

I. ARGUMENTY MUZYCZNO - LITURGICZNE

Argumenty te stawiam na pierwszym miejscu, gdyż właśnie u podnóża wszelkich dyskusji leży zasadniczy błąd, który polega na utożsamianiu muzyki religijnej z liturgiczną. Na to wskazują prawie wszystkie artykuły. Ludzie są zdania, że wszystko to, co im daje pewne przeżycie, co im się podoba, to należy do kościołów i do liturgii. „Po raz pierwszy miałem uczucie radości” — wyznaje student wierzący i niepraktykujący, który nie słyszał nigdy prawdziwej muzyki, śmiemy to przypuszczać, liturgicznej. Gdyby dziewczyna lat 18 wierząca i praktykująca miała do wyboru dwa kościoły, z muzyką tradycyjną i drugi big-beatową, wybrałaby drugi⁷. A co rozumie pod nazwą „muzyka tradycyjna?” Niewątpliwie chodzi o pieśni „Z tej biednej ziemi” czy „Cześć Maryi” lub „Kto się w opiekę”, albo może jeszcze „Ave Maria” Schuberta czy Gounoda na ślubach koleżanek.

W dyskusji prowadzonej w katolickiej prasie polskiej J. Narbutt pierwszy na to wskazał, że nie wolno nam mieszać muzyki liturgicznej z religijną⁸. Tak jest istotnie z tym, że pojęcia te należy uściślić. Istnieje bowiem muzyka religijna, mieszcząca się w niej muzyka sakralna oraz w jeszcze węższym zakresie muzyka liturgiczna Kościoła Katolickiego. Muzyką religijną może być wszystko, co tylko w tej dziedzinie na chwałę Bożą się czyni. Różnicę między muzyką religijną a sakralną określa dobrze Konstytucja o Liturgii stwierdzając, co następuje: „Pod pojęciem muzyki sakralnej rozumiemy tę muzykę, która powstała dla oddawania chwały Panu Bogu i odznacza się świętością oraz doskonałością formy⁹.” Muzyka sakralna musi się więc najpierw odznaczać świętością. Beat nią się absolutnie nie odznacza. Warto tu zacytować nawet ateistę, który potrafi dostrzec to, czego niestety niektórzy księża nie potrafili, chociaż trudno wymagać, by umiał rozróżnić między muzyką sakralną a liturgiczną. Stwierdzenie jego jest kapitalne: „Chciałbym powiedzieć wyraźnie — pisze — że Mszy Gärtner nie uważam za utwór liturgiczny. Jest dobry w gatunku młodzieżowego przeboju i podejmuje się napisania równie przylegających do melodii tekstów reklamujących, na przykład, proszek do mycia¹⁰.” Rzeczywiście, nikt by

⁷ O. Tomasz Pawłowski i Adam Macedoński, *Msza beatowa w Krakowie*, w: Tygodnik Powszechny Nr 3 (1043).

⁸ Jerzy Norbutt, *Wiele hałasu o beat*, w: Tygodnik Powszechny 19 (1049) z 2. 3. 1969.

⁹ *Konstytucja o Liturgii świętej*, nr 112, AAS 56 (1964) s. 128.

¹⁰ W. Rustecki, *Pan Przyjacielem moim*, art. w: *Argumenty*, cyt. j. w. s. 7.

się nie domyślił, gdyby w melodiach beatowych zamieniono teksty. Odwrotnie jednak: gdyby ktoś chciał pod śpiewy sakralne i liturgiczne podstawić teksty świeckie, uznalibyśmy to bez wahania za wysoce przykrą niestosowność. Czyż to tak trudno dostrzec?

Pozostajmy jednak jeszcze w sferze muzyki sakralnej, która oprócz tego, że powinna odznaczać się świętością, ma ponadto posiadać doskonałość formy. Co rozumiemy pod „doskonałością formy”? W muzyce mamy rozmaitego rodzaju formy. Istnieją formy określające konstrukcję i sposób wykonania, istnieją formy sceniczne i cykliczne (np. opera, sonata, msza itp.), istnieją formy wielkie i małe. Wszystkie one mogą być mniej lub więcej doskonałe same w sobie. Doskonałe mogą być najprostsze piosenki, a nawet w swoim rodzaju beat. Jeżeli jednak mówimy o doskonałości formy w muzyce sakralnej, to muszą to być dzieła w jakiś sposób trwałe i poważne, wykluczające wszelką banalność, podczas gdy sposoby wyrażania się muzycznego w muzyce sakralnej o których mówimy, są rzeczywiście „ubogie i banalne” i nie noszą cech prawdziwej sztuki¹¹. Cytowane te słowa wypowiedział zresztą sam Paweł VI na Kongresie Stowarzyszenia *Associazione Italiana Santa Cecilia*, a do przemówienia tego jeszcze powrócimy.

W pojęciu muzyki sakralnej mieści się jeszcze inna muzyka, mianowicie muzyka liturgiczna. Muzyka liturgiczna jest muzyką, którą Kościół Katolicki uznaje za swoją własną i dopuszcza do liturgii św. Instrukcja o Muzyce w Liturgii św. tak to określa: „Kościół nie odrzuca od czynności liturgicznych żadnego rodzaju muzyki sakralnej, byleby tylko odpowiadała ona duchowi samej czynności liturgicznej oraz charakterowi poszczególnych jej części i by nie przeszkadzała ludowi w czynnym udziale”¹². Ocena tego, co jest liturgiczne, a co nie i co może być wykonywane w Liturgii św. nie należy do poszczególnego członka Kościoła, obojętnie czy nim jest świecki czy kapłan, ale do kompetencji władzy terytorialnej, nawet nie do jednego biskupa. Podobnie jest, gdy chodzi o instrumenty muzyczne, które można dopuścić do kultu Bożego tylko wtedy, jeżeli odpowiadają godności świątyni i rzeczywiście przyczyniają się do zbudowania wiernych¹³. Taką jest muzyka liturgiczna. Nie wszystko więc co sakralne i nie wszystko co religijne nadaje się do kultu, tylko to, co Kościół uznał za liturgiczne. Poszczególny chrześcijanin, nawet ten, który nie ma pojęcia o muzyce, musi tu powiedzieć: Nie to, co mnie się podoba, ale to, co Kościół uznaje, to przyjmuje.

Łącznie z tą kwestią należy omówić kwestię całkowitej dowolno-

¹¹ Paweł VI, Przemówienie na Kongresie *Associazione Italiana Santa Cecilia*, dnia 18 września 1968, zamieszczone w *Osservatore Romano* z 20. 9. 1968 Nr 216.

¹² *Instrukcja o Muzyce w Świętej Liturgii*, Nr 9, AAS 59 (1967) s. 303.

¹³ j. w. Nr 55, 60, 62, 69, AAS/1967 s. 316—317.

ści doboru tekstów. Z wyjątkiem niektórych — wszystkie teksty kompozycji beatowych są całkowicie dowolne i nie zatwierdzone przez nikogo. Na Zachodzie młodzież sama sobie nawet układa teksty, zwłaszcza w kościołach protestanckich. Ale tam wszystko wolno. Oto jeden z charakterystycznych tekstów do pieśni na wejście, ułożony przez 16-letnią Barbarę Glusckę:¹⁴

Panie i Boże, Ojciec w niebiesiech,
wierzymy że Bóg i Modlitwa¹⁵
Czyli nasz dowolny sposób śpiewania Ci pieśni,
nie stoi w sprzeczności do wiary w Ciebie.
Znaleźliśmy inne słowa i melodie niż te w śpiewnikach.
A ponieważ je rozumiemy
a one wyrażają to, co myślimy i czujemy,
tym chętniej je śpiewamy.
Wielu ludzi weźmie nam to za złe.
Ale Ty jeden wiesz, że to bierzemy na serio.
Nie żądamy bynajmniej,
by naszym śpiewom i słowom się przysłuchiwano.
Chcemy tylko trochę tolerancji.
Panie, pomóż nam wszystkim. Amen.

W tej modlitwie zauważamy na pewno jakiś autentyzm, cechujący dzisiejszą młodzież, ale słowa te nadają się właśnie doskonale do muzyki religijnej, nigdy zaś liturgicznej. Bo w liturgii musi istnieć porządkująca ręka Kościoła. Dowolność tekstów i odrzucanie dotychczasowych, to ogromna pokusa dla człowieka religijnego, pokusa tym większa, że nie zna on Pisma św. i liturgii, a akurat stamtąd należy czerpać teksty do śpiewów liturgicznych przeznaczone. W każdym też wypadku muszą być one zatwierdzone przez kompetentną władzę,¹⁶ podobnie zresztą jak i melodie, o czym już była mowa. Wszystko to powinno być poddane próbie, ma wyrastać z form już istniejących, ale nigdy nie można dopuścić, by „do Kościoła choćby tylko dla samej próby zostało wprowadzone cokolwiek, co nie odpowiada świętości miejsca, godności obrzędów liturgicznych i pobożności wiernych”¹⁷. Czy przypadkiem tym „cokolwiek” nie jest muzyka beatowa, odpowiadająca raczej sali tanecznej czy estradzie niż świętemu miejscu? A dowolność tekstów? Jest ona dopuszczalna wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, ale nie w liturgii bez orzeczenia kompetentnej władzy centralnej czy terytorialnej.

¹⁴ *Der Gammlerpfaffe von Kapernaum*, w czasopiśmie Petra XII (1967) s. 83.

¹⁵ W języku niemieckim chodzi o grę słów „Beaten und Beten”.

¹⁶ *Konstytucja o Liturgii*, nr 121 i 36 § 4; AAS 56 (1964) s. 130 i 110; *Instrukcja o Muzyce w Liturgii*, nr 32, AAS 59 (1967) s. 309.

¹⁷ por. art: 59 i 66 *Instrukcji*, AAS 59 (1967) s. 317 i 319.

II. ARGUMENTY TEOLOGICZNO - LITURGICZNE

Dla wielu kapłanów i świeckich będzie to więc rewelacją, że istnieje muzyka religijna, w której mieści się sakralna, a wśród sakralnej musimy jeszcze wyróżnić tę, która przeznaczona jest do kultu liturgicznego. Argumenty wyżej podane wskazują, że muzyka beatowa i wszelka inna, jaka się z niej rozwinię, nie jest ani muzyką sakralną ani liturgiczną. Przejdźmy jednak do innego rodzaju argumentów, tym razem teologiczno-liturgicznych.

Przede wszystkim należy sobie uświadomić, że muzyka liturgiczna nie jest nigdy celem sama w sobie, lecz posiada, jak mówią dokumenty liturgiczne, tylko funkcję służebną¹⁸. Ona ma służyć. Jest tylko tłem i to bardzo delikatnym. Kościół może się w ogóle obyć bez muzyki, bez akompaniamentu. Obył się bez niego przez całe pierwsze tysiąclecie, Kościół Wschodni bez niego się do dziś obywa. Ale nigdy nie może się obyć bez śpiewu, który w doskonały sposób potrafi wypowiedzieć Słowo. Jeżeli dopuszcza się grę organową czy innych instrumentów, to tylko dla podtrzymania śpiewu, chociaż nawet śpiew jest tylko służebnicą słowa. Przy beacie głos instrumentów i perkusji oraz rytm wychodzą na pierwszy plan, a słowo schodzi na drugi. Jest przestawienie hierarchii wartości. W liturgii jest to nie do przyjęcia. Dla przykładu: w śpiewie gregoriańskim nie ma akompaniamentu organów, dopuszcza się go jedynie do podtrzymania śpiewu. Ale nawet melodia nie jest tu istotna, ważne jest słowo. I ono określa melodię. Jedna i ta sama melodia mogła się stać radosną lub żałobną. Melodia Graduału pierwszej Mszy na Boże Narodzenie jest identyczna z melodią Graduału Mszy żałobnej. Dopiero słowo sprawia, że pierwsza melodia staje się radosna, druga brzmi żałobnie. Melodia jest tu naprawdę służebnicą słowa. Przy beacie jest odwrotnie. I dlatego teologicznie rzecz biorąc, muzyka beatowa i wszelka inna taneczna lub rytmiczna, która będzie jej kontynuacją, nie jest i nie może być muzyką liturgiczną, gdyż uzurpuje sobie supremację nad słowem.

Powiadają niektórzy, że msza beatowa pomaga młodzieży w nawiązaniu kontaktu z Bogiem i do rozmowy z Nim, że stwarza warunki żywego kontaktu współczesnego człowieka z Bogiem i że ona jest właśnie udaną próbą stworzenia tego rodzaju warunków. Zauważmy, że w takim rozumowaniu tkwi zasadniczy błąd, mający swe źródło w niezrozumieniu muzyki liturgicznej. Otóż: muzyka i śpiew liturgiczny nie ma nigdy na celu dopomożenia do nawiązania kontaktu z Bogiem. Żeby przyjść na Mszę św., trzeba już być w łączności z Bogiem, trzeba już w Boga wierzyć. Ten kontakt musi być nawiązany przez wiarę i chrzest. Natomiast muzyka liturgiczna ma chrześcijaninowi pomóc konkretnie — do nawiązania kontaktu

¹⁸ *Konstytucja o Liturgii*, art. 112, AAS 56 (1964) s. 123.

z Ofiarą Jezusa Chrystusa. Do nawiązania kontaktu z Bogiem może służyć muzyka religijna, a nawet muzyka beatowa, ale nie pomoże do nawiązania kontaktu z Ofiarą Jezusa Chrystusa. W czasie składania Ofiary trzeba mieć bowiem te same uczucia, które istniały w Chrystusie Jezusie, gdy składał na krzyżu Ofiarę swojemu Ojcu. *To dążenie niech będzie pośród was, które było w Chrystusie Jezusie* — mówi św. Paweł — *On, istniejąc w postaci Bożej, unżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej* (Fil 2, 5 i 8). Młodzieży trzeba o tym mówić i nie bać się tego, chociażby było trudne. Trzeba dążyć do tego, by umiała ona do tych uczuć i tej postawy ofiarniczej dodać postawę dziękczynienia za wszystko, co Jezus Chrystus dokonał. Tej łączności beat nie nawiąże, bo nie zwraca uwagi na to, co istotne, lecz każe zwracać uwagę na rytm i na perkusję, tworzące ogromny hałas, co liturgicznej postawie wewnętrznej wręcz przeszkadza. Pewnie, jeżeli ktoś sądzi, że uczestnictwo w Ofierze Mszy św. polega tylko na postawie zewnętrznej i jeszcze nigdy nie słyszał o wewnętrznych postawach, które są ważniejsze od zewnętrznych, ten tych niewłaściwości, jakie przynosi ze sobą beat na pewno nie dostrzeże.

Powie ktoś, że nasze polskie kolędy też należały ongiś do muzyki religijnej, a jednak w Polsce znalazły swe miejsce nawet w liturgii. To były przecież oberki, krakowiaki, mazury i polonezy. Tak, to prawda. Ale tu musimy po pierwsze powiedzieć, że nasz polski lud potrafił, śpiewając je w kościele, zrezygnować z ich charakteru tanecznego i wykonywał je zawsze w sposób poważny. A że były nadużycia, to też nie ulega wątpliwości. Dziś jednak doskonale rozróżnia się już między kolędami a pastorałkami, które wyłączone z użytku liturgicznego. Pozostały kolędy i to poważne, które można jako śpiew ludowy wykonywać nawet w połączeniu z czynnościami liturgicznymi, zastępując nimi pieśni na wejście, ofiarowanie i komunię, a tak samo w innych okolicznościach po myśli Instrukcji o Muzyce i Śpiewie w Liturgii¹⁹. Po drugie, jeżeli już i tym mówimy, i to trzeba wziąć pod uwagę, że właśnie słowa niepoważnych kolęd wychowywały naszych wiernych przez długie dziesiątki lat a nawet wieki w pewnym infantyliźmie religijnym. Nieliczni tylko potrafili żyć z misterium Wcielenia. Cóż z tego, że śpiewało się o pastuszkach, o szopce, ośle i wołu, kiedy nie było w ogóle refleksji, że odwieczne Słowo Ojca stało się ciałem i mieszkało między nami (J 1, 14). Gdyby wierni tę refleksję mieli, nie opuściliby nigdy Komunii św., a tym bardziej Mszy św. Wielu kapłanów rozdziera szaty nad tym, że nowe teksty liturgiczne wypierają kolędy i inne pieśni, ale nie rozdziera szat nad tym, że coraz więcej katolików odchodzi, gdy ich wykształcenie religijne nie sięga poza Żłóbek i Betlejem. W epoce odnowienia liturgii świętej trzeba się nam mocno nad tym zastanowić. Albo: wielu

¹⁹ Instrukcja nr 32 j. w.

powiada, że właśnie kolędy przyciągają do kościoła i na mszę św. tych katolików, którzy przez cały rok nie przychodzą. Właśnie. Cóż nam z tego, że na Boże Narodzenie przyjdą, a potem przez cały rok nie przychodzą i tkwią w grzechu? Radość tych kapłanów w czasie Bożego Narodzenia powinna zamienić się w smutek, bo powinni pytać, dlaczego ci ludzie nie przychodzą w późniejszym okresie? Gdzie leży błąd? Błąd leży w tym, że ludzie ci przychodzą sobie „pośpiewać”, a nie mają pojęcia, co się dzieje na ołtarzu. Czy z beatem nie jest przypadkowo to samo?

Msza św. jest nieustannym włączaniem się wiernych w śmierć i zmartwychwstanie Boga-Człowieka. Wiemy, że Chrystus raz umarł na krzyżu „sub specie propria” — jak mówią teologowie, w swej własnej postaci, nie umierając więcej (Rzym 6, 9), a przez swoją śmierć i zmartwychwstanie, przez swoje paschalne misterium, odkupił człowieka i przywrócił Bogu należną chwałę. Ale ponieważ tu chodzi o czynność Logosu, czynność Boga-Człowieka, stąd dzieło swoje Chrystus rozciąga na cały Stary i Nowy Testament, dokonując tego w sposób mistyczny pod innymi postaciami (sub specie aliena), mianowicie pod postacią chleba i wina, ilekroć powtarza się Ostatnią Wieczerzę. Pytamy teraz, czy w obliczu śmierci Jezusa Chrystusa, w obliczu pozowania Jego Ciała i Krwi, przez co śmierć Pańską zwiastujemy, aż on przybędzie (I Kor 11, 26), czy wypada grać big-beat z rytmem i hałasem perkusyjnym? Już wobec choroby i śmierci sąsiada domownicy wyłączają muzykę rozrywkową, a czynią to nawet ludzie niewierzący. Czy my wierzymy, że w Ofierze Mszy św. uobecnia się nam in mysterio śmierć Jezusa Chrystusa? Jeżeli wierzymy, jaką postawę zajmujemy wobec tego faktu? Czy to nie będzie postawa powagi gdy chodzi o muzykę i śpiew? Czy nie będzie to muzyka poważna, spokojna, bez hałasu i „trzeźwa”? Pewno, że istnieją ludy na pół jeszcze dzikie, które w czasie agonii i śmierci człowieka czynią hałasy, ale to dokonuje się poza naszą kulturą, w której wyrosliśmy i z której się chlubimy. Jaką więc postawę przyjmujemy wobec uobecniania się Męki i Zmartwychwstania Boga-Człowieka? Nie może jej w żadnym wypadku wyrazić beat, czy inna tego rodzaju muzyka, jaka go kiedyś zastąpi. Nie sądźmy jednak, że w czasie Mszy św. wszystkich nas powinien cechować smutek. Nie smutek, lecz powaga i to powaga radosna. Jeżeli tę powagę umieją zachować mężowie stanu i politycy przy uroczystościach państwowych i społecznych, tym bardziej musimy ją zachować my wszyscy w czasie Ofiary Jezusa Chrystusa. Śmieszną sprawą byłby beat w czasie otwarcia nowej kadencji sejmu, podobnie śmieszną i niepoważną sprawą jest beat w czasie składania Ofiary Boga i Ojcu naszemu. Czy my tego nie odczuwamy?

Innym jeszcze argumentem teologiczno-liturgicznym, który sprzeciwia się beatowi, to uczestnictwo wiernych, które jest albo słabe albo żadne. Pomijając już uczestnictwo w aktach wewnętrznych,

o czym już mówiliśmy, uczestnictwo zewnętrzne wyraża się w słuchaniu, przytupywaniu nogą lub rytmicznym podryganiu, z czego się nawet niektórzy chlubią²⁰. Udział wiernych określiła dobrze Konstytucja o Liturgii i następujące po niej instrukcje, zwłaszcza tyle razy już wspomniana Instrukcja o Muzyce i Śpiewie w Liturgii. Udział wiernych w Ofierze Mszy św. powinien być świadomy, czynny i pobożny. A nigdy nie może zaistnieć sytuacja, by wiernych całkowicie od śpiewu wykluczać, nawet w częściach stałych Mszy św. „Credo” jako wyznanie wiary — niech śpiewają wszyscy wspólnie. Sanctus, jako aklamacja kończąca prefację ma być odśpiewana przez wszystkich razem z kapłanem. Tego beat nie jest w stanie umożliwić, gdyż jest śpiewem kunsztownym i skomplikowanym i nigdy nie będzie śpiewem wszystkich. Nadaje się do odbioru i do tańca, ale nie do wykonywania przez wszystkich.

I jeszcze na jedno zwraca się często uwagę: Muzyka beatowa przedstawia sama w sobie pewnego rodzaju rozdarcie i powoduje je u człowieka wzgl. je wzmacnia. Nie ma w niej skupienia, ciszy i harmonii wewnętrznej. Bóg to porządek. Zewnętrzny udział człowieka w liturgii, to również porządek. Wierni, którzy uczestniczą we Mszy św., w której grano utwory beatowe znajdują się w pewnym nieporządku. Nie mogą np. określić tego, co było istotne. Pytani, co sądzą o całości Mszy św., nie mogli nic powiedzieć o Słowie Bożym głoszonym, o tekstach liturgicznych, mówili natomiast tylko o beacie. To zauważyli i to przeżywali. Reszty nie. Bo są wewnętrznie rozdarci.

III. STANOWISKO URZĘDU NAUCZYCIELSKIEGO KOŚCIOŁA

Do wszystkich argumentów wyżej przytoczonych można by mieć rozmaite zastrzeżenia, gdyby stanowisko Urzędu Nauczycielskiego Kościoła nie potwierdziło tego wszystkiego. Czynią to już dokumenty przed Soborem Watykańskim II. Sobór Trydencki żądał już w 1562 jasności i wyrazistości słowa w liturgii. W żadnym wypadku nie może go muzyka zasłaniać. A przede wszystkim należy usunąć to wszystko, co jest muzyką świecką²¹. Jeżeli Benedykt XIV dopuszcza w roku 1749 muzykę współczesną do liturgii, to wyraźnie zastrzega, by „nil profanum, nil mundanum aut theatrale” nie dostało się do liturgii²². Św. Pius X w powodach wydania swego „Motu Proprio” o muzyce i śpiewie sakralnym wskazuje jednak na nadużycia, które były przykrym następstwem wprowadzenia do liturgii muzyki współczesnej. Słowa tego można śmiało szerzej przytoczyć, gdyż są aktu-

²⁰ Por. wspomniany art. w Przewodniku Katolickim j. w. s. 461.

²¹ *Instr. o Muzyce w Liturgii* nr 16 c i 34, AAS 59 (1967), s. 305 i 310.

²² F. Romita, *Jus musicae liturgicae*, Roma 1947, s. 62.

²³ Benedykt XIV, *Epist. Enx. „Annus qui”* z 19. 2. 1749, cf. Romita, j. w. s. 94.

alne jak nigdy. „I zaprawdę — powiada Papież — czy to skutkiem właściwości tej sztuki, samej w sobie zmiennej i chwiejnej, czy przez stopniową z biegiem lat zmianę smaku i przyzwyczajęń, czy skutkiem nieszczęsnego wpływu sztuki świeckiej i teatralnej na muzykę kościelną, czy przez przyjemność, którą muzyka bezpośrednio sprawia i którą nie zawsze łatwo utrzymać w odpowiednich granicach, czy wreszcie skutkiem wielu uprzedzeń, które w tej sprawie niepostrzeżenie powstają, a następnie nawet u osób pobożnych i poważnych uparczywie się utrzymują, jest ciągła dążność do zbaczania od prostej normy ustalonej przez cel, dla którego sztuka oddana jest na usługi kultu i aż nadto wyraźnej w kanonach kościelnych, w zarządzeniach Soborów itd.” A gdy chodzi o instrumenty, to wyraźnie czytamy: „Zakazane jest w kościele użycie fortepianu, jak również użycie instrumentów wywołujących mniejszy lub większy hałas, a takimi są bęben w jakiegokolwiek formie i wielkości, talerze, dzwonki itp.²⁴ Tych zakazów nikt w Kościele nie zniósł. Owszem, Konstytucja o Liturgii je potwierdza. W szczególny sposób wspomina ona św. Piusa X-go, który pierwszy jasno określił służebną funkcję muzyki i śpiewu w Kościele i z ogromnym wyczuciem liturgicznym umiał dostrzec niebezpieczeństwo grożące liturgii ze strony muzyki świeckiej i teatralnej²⁵.

A po Soborze Watykańskim II? Jak zareagował Urząd Nauczycielski Kościoła w okresie kiedy beat wszedł rzeczywiście do niektórych kościołów?

Zacytuję list Kard. Lercaro do Przewodniczących Terytorialnych Konferencji Episkopatów²⁶: „Koniecznym jest ponadto, aby charakter sakralny i piętno właściwe w muzyce kościelnej pozostały nienaruszone tak co do śpiewu jak i co do instrumentów. Wszystko, co ma charakter świeckości powinno być wykluczone ze świątyni. Np. muzyka „jazzowa”²⁷ nie może dziś wchodzić w skład repertorium muzycznego do wykonania w nabożeństwach. To też mimo uwzględnienia różnych mentalności kultur, tradycji poszczególnych narodów, pewne instrumenty użytku czysto świeckiego, nie mogą wchodzić do kościoła. Kościół ma tak wielkie możliwości dla głębokiej, skutecznej i budującej akcji, że nie potrzebuje się uciekać w tym celu do środków wątpliwej jakości, a nawet uznawanych zgodnie z opinią publiczną, jako szkodliwe”.

Dalej: Istnieje wyjaśnienie Świętej Kongregacji Obrzędów w spra-

²⁴ Św. Pius X, *Motu Proprio Tra le sollecitudini* z 22. 11. 1903, N. 2 AAS, 36 (1903—1904) s. 332.

²⁵ *Konstytucja o Liturgii* nr 112, j. w.

²⁶ Kard. Lercaro, *List do Przewodniczących Terytorialnych Konferencji Episkopatów*, Prot. N. 435/66, w: *Notitiae* 1966 N. 18, ad 5.

²⁷ Trudno wymagać od Kard. Lercaro i innych członków Komisji Liturgicznej dokładnej znajomości terminologii. Jeżeli jednak „jazz” to tym bardziej „beat”, por. niżej, V: Wnioski końcowe.

wie dostosowania Konstytucji o Liturgii z dnia 29 XII 1966²⁸. Czytamy w nim: „Od pewnego czasu niektóre dzienniki i odbitki powielane podają swoim czytelnikom wiadomości oraz reprodukcje fotograficzne, dotyczące ceremonii liturgicznych, a przede wszystkim sprawowania Eucharystii, obce kultowi katolickiemu, prawie nieprawdopodobne, jak: rodzinne uczyty eucharystyczne, odprawiane w domach prywatnych, po których następują przyjęcia.

Msze św. z obrzędami, strojami i formularzami niezwykłymi i dowolnymi, a niekiedy z akompaniamentem muzyki o charakterze całkowicie świeckim i światowym, godnym świętej czynności (*podkr. moje*).

Wszystkie te manifestacje kultyczne pochodzące z inicjatywy prywatnej, zmierzają fatalnie do pozbawienia charakteru sakralnego liturgii, która jest najczystszyim wyrazem kultu oddawanego Bogu przez Kościół...

Ubolewając nad wspomnianymi faktami, zwracamy się do Ordynariuszów z usilną zachętą, aby czuwali nad właściwym stosowaniem Konstytucji o Liturgii, w razie konieczności niech powściągają nadużycia, przeszkadzając inicjatywie, która nie jest autoryzowana i kierowania przez świętą hierarchię.”

Obydwa dokumenty podpisane są przez Kard. Lercaro, którego w żadnym wypadku nie można posądzać o jakiegokolwiek „wstecznicstwo” w liturgii świętej. Jest on jednym z największych jej promotorów. Czy te mocne słowa nam rzeczywiście nic nie mówią? Czy Ordynariusze Diecezji spełniają swoje zadania, jeżeli w obliczu tego ostatniego wyjaśnienia, ogłoszonego nawet w Acta Apostolicae Sedis — milczą?

Instrukcja o muzyce i śpiewie w liturgii z dnia 25 marca 1967 wszystko to potwierdziła co dotyczy nowych melodii dla tekstów w języku narodowym i co dotyczy używania instrumentów. Tu zostało jasno powiedziane: „Przy dopuszczaniu i używaniu instrumentów muzycznych należy brać pod uwagę ducha i tradycję poszczególnych narodów. Jednakowoż to, co „według ogólnego przekonania i faktycznego używania jest tylko dla muzyki świeckiej, należy bezwzględnie wyłączyć z wszelkich czynności liturgicznych i ćwiczeń pobożnych”.

Posłuchajmy jeszcze najwyższego autorytetu w Kościele. We wspomnianym już przemówieniu swoim do Włoskiego Stowarzyszenia św. Cecylii w dniu 18 września 1968 omawiał Paweł VI zadania muzyki w dobie obecnej. Muzyka i śpiew stoją w służbie kultu i jemu są podporządkowane. Mają do spełnienia olbrzymie zadanie. Papież zdezaprobował ubogie i banalne sposoby muzycznego wyrażania się, które są bez wątpienia właściwością naszych czasów, ale które nie

²⁸ Św. Kongregacja Obrzędów, Wyjaśnienie dotyczące stosowania *Konstytucji o Liturgii*: AAS 59 (1967) 85—86.

są prawdziwą sztuką. A następnie Papież powiedział: „Jeżeli muzyka instrumentalna czy wokalna nie posiada równocześnie myśłu dla modlitwy, dla godności i piękności, zamyka sobie sama wejście w sferę tego, co święte i co religijne. Zaakceptowanie i uświęcenie tego, co świeckie, co dziś ma charakteryzować działalność Kościoła w świecie, ma oczywiście swoje granice i to tym większe, gdy chodzi o przyznanie zakresowi świeckiemu sakralności właściwej kultowi. Musimy tu stwierdzić, że Sobór Trydencki w swym dekreście dyscyplinarnym *De observandis et evitandis in celebratione missae* zakazuje każdy rodzaj muzyki, „który chciałby do gry organowej lub do śpiewu wnieszać coś, co jest swawolne lub nieczyste”. Nie wszystko, co znajduje się poza świątynią, zdolne jest do przekroczenia jej progów”²⁹.

Czy nam to wszystko nie wystarcza? Do czego doszliśmy w muzyce i śpiewie w Liturgii św.? Czy wprowadzenie beatu nie jest oznaką dekadencji muzyki i śpiewu w liturgii?

V. WNIOSKI KOŃCOWE

Z powyższego wynika bezapelacyjnie, że muzyka beatowa nie nadaje się absolutnie do kultu liturgicznego. Wszelkie dotychczasowe eksperymenty powinny być natychmiast zaprzestane. Wiernym, a zwłaszcza młodzieży, która do tego się już „zdażyła” przyzwyczaić, należy to spokojnie wytłumaczyć, chociaż wydaje się, że młodzież wyżej podane argumenty łatwiej zrozumie, aniżeli niektórzy kapłani, którym brakuje dokształcania się teologicznego i liturgicznego.

Niemniej nie można absolutnie potępiać muzyki beatowej. Jeżeli wyłączamy ją z liturgii, to może ona stać się i pozostać muzyką religijną, jeżeli młodzi ludzie tego chcą. A nawet można by ją pod niektórymi warunkami wykonywać w kościołach. Instrukcja o śpiewie i muzyce w Liturgii powiada co do tego wyraźnie: „Znawcy muzyki sakralnej dokładnie rozważą, czy nie można także innych utworów dostosować do tych wymagań (tzn. do zgodności z wyłożonymi przez Instrukcję zasadami i przepisami — przyp. mój). Utwory wreszcie, których nie da się pogodzić z naturą lub duszpasterskimi celami obrzędów liturgicznych, można z pożytkiem wykorzystywać z okazji ćwiczeń pobożnych, zwłaszcza w nabożeństwach Słowa Bożego”³¹.

Czy do nich należy również beat? I co o nim sądzić?

Z pochodzenia jest beat muzyką wyraźnie świecką i taneczną. W zupełnym przeciwieństwie do jazz'u. Źródła bowiem jazzu znaj-

²⁹ *Instrukcja o Muzyce w Liturgii*, nr 63, AAS 59 (1967) s. 318.

³⁰ Paweł VI, *Przemówienie j. w.*

³¹ *Instrukcja o Muzyce w Liturgii*, n. 53, AAS 59 (1967) s. 315—316.

dują się w śpiewie roboczych pieśni murzyńskich zw. Kork Songs oraz w religijnych śpiewach murzyńskich zw. Negro Spirituals (początki sięgają XVIII w.). Z pieśni tych, mających specjalny synkopowany rytm powstał w Nowym Orleanie w XIX w. nowy styl muzyczny, zwany jazzem nowoorleańskim. Nigdy nie był on wykonywany w lokalach publicznych. Do lokali wprowadzili go dopiero biali na początku XX wieku, zafascynowani pięknem i rytmem jazzu. Jazz był zawsze i jest muzyką do słuchania, ale nie był muzyką taneczną i rozrywkową, chociaż można przy nim tańczyć i faktycznie tak robiono. Jazz nie jest wieczny, z tym każdy się pogodzi, ale przetrwał o wiele dłużej i jeszcze przetrwa aniżeli przetrwały rozmaitego rodzaju tańce, nie mające nic wspólnego z jazzem, jak rumba, cha-cha-cha, calypso, boogie-woogie czy rock and roll. Pytanie jest jak długo przetrwa beat? I dlaczego on tak młodzież „bierze”?

Muzyka beatowa, (właściwie big-beatowa) powstała jako muzyka taneczna w dużym angielskim centrum przemysłowym, w Liverpool'u. To chyba nie jest przypadek, że tam ma swój początek. Liverpool, to olbrzymie skupisko ludzi. Liverpool oznacza: monotonia i beznadziejność życia, bezduszna praca, bezosobowość, masa. Tam powstał beat. Może jako protest. Młodzież chce w nim wyrazić całą swoją nudę czy beznadziejność, czy rozdarcie wewnętrzne, w jakim się znajduje. Muzycznie beat jest pewnym stylem z prostymi i stale powtarzającymi się figurami harmonicznymi z rytmicznym dodatkiem innych elementów rytmicznych (w sensie amerykańskich „shake, jerk o kiss”), co w sumie tworzy specjalną rytmikę, charakterystyczną dla beatu. W tych figurach młodzież się wyżywa, zwłaszcza jeżeli postawi się pod nie głębokie i przejmujące teksty. Tak, beat, to protest przeciw niezmiennym jak gdyby stosunkom socjalnym. To jest krzyk młodzieży za prawdziwą miłością, za prawdziwym człowieczeństwem, za nadzieją lepszego jutra. Beat to niekiedy „mocne uderzenie”, by świat je słyszał, by coś się zmieniło, choć sam beat lekarstwem na to nie jest. Tak na beat patrząc, wydaje się on być nie tylko muzyką „konsumpcyjną”, jak ją niektórzy nazywają, ale jest odbiciem naszych czasów i dlatego „chwytą” u młodzieży ośrodków przemysłowych podobnych jak w Liverpool, a potem chwytą wszędzie. Ta właśnie aktualność każe nam przyjąć beat jako muzykę religijną, jeżeli to komu odpowiada. Nie oznacza to, by beat przetrwał wieki. On się skończy z ustaniem konkretnej sytuacji, w jakiej młodzież aktualnie się znajduje. A po beacie nastąpi inna forma lub inny styl. Dlatego tak często używaliśmy zwrotu „beat, albo wszelka inna tego rodzaju muzyka, taneczna lub nawet tylko rytmiczna, która go kiedyś zastąpi”.

Powiedzmy sobie również przy okazji, że beat i szukanie nowych tekstów są niewątpliwie reakcją na odpowiedniość naszych pieśni

i ich tekstów. Melodie ich bardzo często XIX-wieczne nie odpowiadają naszej młodzieży. Innego śpiewu nie zna. Ponieważ beat jej odpowiada i ponieważ trudno od niej wymagać wycucia liturgicznego, wobec tego chętnie przyjmuje fakt użycia go w Ofierze Mszy św. A teksty tych pieśni? Lepiej o nich nie wspominać. To jednak powinno być przedmiotem innego artykułu.

Starałem się wykazać, że muzyka beatowa w żadnym wypadku nie może być muzyką liturgiczną. Nie wszyscy orientowali się co do tego, orientowali się jedynie miłośnicy liturgii świętej i miłośnicy prawdziwej muzyki. Szkoda tylko, że wielu naszych kapłanów, zakonników i świeckich uległo dziwnej psychozie, która za wszelką cenę chciała wprowadzić beat do liturgii. Ale starałem się też wykazać, że muzyka beatowa może stać się religijną, a może się już nią stała. Jeżeli tak jest, to można ją z powodzeniem wykorzystać w duszpasterstwie.

Czy to jest stanowisko tradycjonalisty i konserwatysty, czy też chodzi o pewne wycucie liturgiczne? Czytelników proszę o ocenę.

Katowice

Ks. ROMUALD RAK

Ks. Bogusław Nadolski TChr.

KONTYNUACJA MSZY ŚW. W ŻYCIU

Do wielu postaw, których wymaga świadome, czynne i owocne uczestnictwo we Mszy św., należy także postawa kontynuowania Mszy św. w codziennym, powszednim życiu, postawa „życia Mszą św.” Przez zaangażowanie życia rozumiemy tu za F. Lacombr¹ e branie czynnego udziału w budowaniu świata w służbie wszystkich ludzi. Msza św. jest centrum i sercem całej liturgii, ale winna ona także stać się sercem życia każdego chrześcijanina, centrum każdej indywidualnej ludzkiej egzystencji. Byłoby wypaczeniem myśli Chrystusa i Kościoła, gdybyśmy oddzielili kult od życia.

Zgromadzenie liturgiczne wokół Stołu Pańskiego jest tak bogate w swej treści, iż nie może przeminąć bez echa, bez żadnego odzwierku w życiu osobistym i społecznym jednostki. Roguet twierdzi, że byłoby to grzechem liturgizmu, gdybyśmy uważali, że „wszystko skończyło się” z chwilą wypowiedzenia „ite missa est”.² Takie oddzielenie kultu od życia, ograniczenie kultu Boga tylko

¹ F. Lacombr e, *Liturgie et engagement*, art. w: „La Maison Dieu” 73 (963), 3.

² A. M. Roguet, *La Messe approche du mystère*, Paris 1951, 124.